

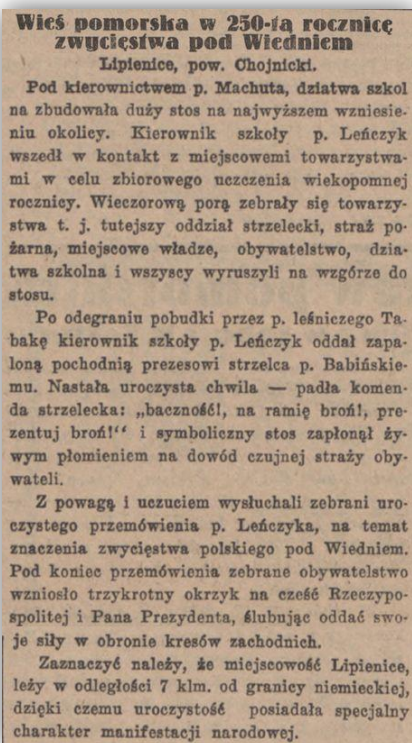
BOLESŁAW MACHUT – NAUCZYCIEL, SPOŁECZNIK, PATRIOTA

TOMASZ DRZAZGA [LIPNICA 2014]

Bolesław Machut urodził się 28 lipca 1905 roku w Kościerzynie. Ojcem jego był Jan, a matką Franciszka z domu Kobiela. W 1919 roku ukończył niemiecką szkołę powszechną, lecz dzięki rodzicom wyniósł głębokie umiłowanie ojczyźnej mowy, kultury i historii. W 1925 roku ukończył seminarium nauczycielskie w rodzinnym mieście, gdzie uzyskał maturę i został skierowany do pracy w jednoklasowej szkole w Windorpiu, pięć kilometrów od granicy niemieckiej. W czasie nauki w seminarium był pod dużym wpływem ks. dr Leona Heyke, któremu zawdzięczał zrozumienie spraw kaszubskich. Podczas pięcioletniej pracy w Windorpiu poznał Józefa Gierszewskiego, przyszłego komendanta naczelnego Tajnej Organizacji Wojskowej "Gryf Pomorski", z którym wspólnie przygotowywał przedstawienia teatralne. W październiku 1930 roku zdał egzamin praktyczny na nauczyciela i został przeniesiony do Brus. Od 1 listopada 1930 do 31 sierpnia 1933 roku pracował jako nauczyciel w VII-klasowej szkole powszechnej w Brusach. Podczas swojej pracy wprowadzał do programu nauczania elementy kaszubszczyzny co nie spodobało się ówczesnym władzom oświatowym w Chojnicach. Oskarżony o separatyzm, jako politycznie niewygodnego starano się przenieść na Podole. Po osobistej interwencji u inspektora szkolnego został przeniesiony do Lipnicy, na tzw. Gochy, o których mówiono wtedy „świat deskami zabity”. Pracę w Lipnicy rozpoczął 1 sierpnia 1933 roku. Przyjęty bardzo przychylnie przez grono nauczycielskie kontynuował pracę szkolną i społeczną. Po śmierci kierownika Antoniego Leńczyka objął stanowisko kierownika szkoły w Lipnicy, które piastował do 1939 roku.

OŚWIATA POZASZKOLNA	
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRAKTYCZNYM PRACY SPOŁECZNO-OŚWIATOWEJ	
Rok III	Grudzień 1936 Nr. 12
GMINNE REJONY I GMINNI INSTRUKTORZY O. P. w Okręgu Szk. Pozn. w r. szk. 1936/37.	
POMORZE.	
OBWÓD CHOJNICE.	Powiat świecki:
Powiat chojnicki:	Bukowiec Kołodziejki Wład.
Brusy Kuhn Marjan	Drżycim Januszewski Franc.
Brzeźno Hinz Franciszek	Gruczno Wytrązek Bolesław
Chojnice Głiszczyński Michał	Grupa Baron Kazimierz
Chojnice południe Bruchwalski Wład.	Jeźewo Noża Bronisław
Chojnice północ Wielewicz Bernard	Łaiano Koszucki Edmund
Czersk Czapiewski Feliks	Nowe Graczyk Ludwik
Karsin Ossowski Stanisław	Osie Januszewski Stanisław
Konarzyny Basiński Wincenty	Pruszcz i Serock Cichowski Franciszek
Leśno Debke Paweł	Świecie Zatorski Józef
Lipnica Machut Bolesław	Świecie wieś Tchórzewski Józef

Wykaz instruktorów oświaty pozaszkolnej w roku szkolnym 1936/1937



Dzień Pomorski 1933.09.20 nr 215 s.8

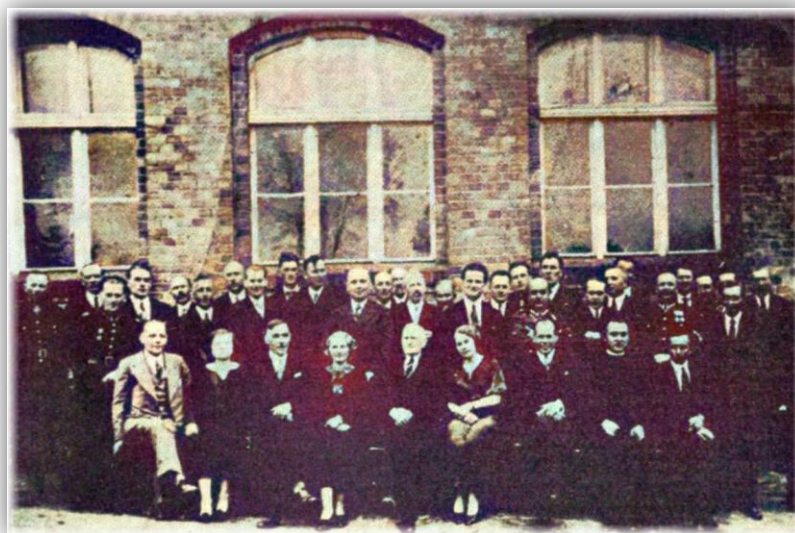


Bolesław Machut podczas odwiedzin obozu letniego uczennic Państwowego Gimnazjum Humanistycznego z Wąbrzeźna. Stoi pierwszy z prawej strony. Kiedrowice 1936. Źródło: <http://www.bikop.eu/dlibra>

W czasie pobytu w Lipnicy prowadził teatr amatorski, pełnił funkcję gminnego instruktora oświaty pozaszkolnej a także pracował społecznie w Kółku Rolniczym, Związku Powstańców i Wojaków, Ochotniczej Straży Pożarnej, Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej a przede wszystkim w Polskim Związku Zachodnim.

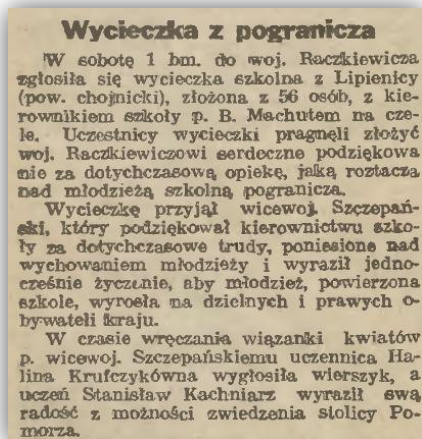


Słowo Pomorskie 1939.07.21 R.19 s.7



*Zjazd działaczy Polskiego Związku Zachodniego w Gliźnie w 1938 roku.
Bolesław Machut stoi szesnasty od lewej strony.*

Utrzymywał ścisły kontakt z Polonią Bytowską. Znany był ze swoich patriotycznych wystąpień, na których wygłaszał gromkie, emocjonalne przemówienia, dzięki którym Niemcy nazywali go „człowiek z żelaznym gardłem” lub „człowiek z żelaznymi płucami”, a co stało się później powodem jego poszukiwań przez gestapo.



Słowo Pomorskie 05.07.1939 nr 151, s.8



Toruń, 1 lipca 1939 r. Uczniowie ze szkoły w Lipnicy przy Fontannie Flisaka, podczas wycieczki, zaproszeni przez generała broni Michała Tadeusza Karaszewicza-Tokarzewskiego. Z prawej strony stoi kierownik szkoły Bolesław Machut.

1 września 1939 roku nie czekając na wkroczenie Niemców razem z innymi nauczycielami ucieka na rowerach w głąb Polski, docierając aż na Wołyń. Tam dowiaduje się, że od wschodu nadciągają Sowieci. Postanawia wrócić. Razem z nauczycielem Janem Werą dotarł do Osusznicy, gdzie został ostrzeżony, że jest poszukiwany przez gestapo. Ukrywał się w Dąbrówce koło Małego Gliśna u swego krewnego Jana Leszczyńskiego. Odwiedzał go Józef Gierszewski „Ryś”, który w kwietniu 1942 roku zaproponował mu wstąpienie do tajnej Organizacji „Gryf Pomorski”. Pod pseudonimem „Cezar” pełnił funkcję instruktora polityczno-oświatowego na gminę Brusy i emisariusza organizacyjnego na powiaty kaszubskie.

Dla swobodniejszego poruszania się w terenie otrzymał fałszywy dowód „Ausweis der Deutschen Volksliste”, wystawiony na nazwisko Franz Mach, podrobiony w Głuchym Borze w powiecie kościerskim.

20 czerwca 1944 roku, w Dąbrówce, został aresztowany przez gestapo i poprzez areszty w Brusach, Chojnicach i Gdańsku trafił do obozu koncentracyjnego Stutthof w pobliżu miejscowości Sztutowo jako więzień polityczny z numerem obozowym 37233.

Przeżył osławiony „marsz śmierci”, który rozpoczął się 25 stycznia 1945 roku, a zakończył we wsi Nawcz w powiecie łęborskim. Z kolumny liczącej około 1 400 ludzi dotarło tam około 800 ludzi, którzy zostali stłoczeni w trzech barakach. W lutym i marcu 1945 r. zmarło tam z powodu epidemii tyfusu i zostało rozstrzelanych przez SS 538 więźniów ze Stutthofu.

10 marca 1945 roku pod Bożym Polem został wyzwolony z niewoli przez żołnierzy Armii Czerwonej.

Wrócił do Kościerzyny, do rodzinnego domu, skąd po dwumiesięcznej kuracji stawił się w Lipnicy, by zorganizować naukę w zniszczonej szkole. 1 czerwca powtórnie objął stanowisko kierownika szkoły. W swoim rejonie był organizatorem oświaty dorosłych i pionierem oświaty rolniczej. Organizował kursy dokształcające w zakresie siódmej klasy szkoły powszechnej. Jednocześnie wykazywał niespożytą energię w życiu społecznym. Był współorganizatorem Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska", przewodniczącym rady Banku Ludowego, długoletnim prezesem ogniska ZNP, w latach 1946-47 prezesem zarządu

powiatowego Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych i Obozów Koncentracyjnych. 17 września 1946 roku powołany został na radnego Gminnej Rady Narodowej w Lipnicy, a od 5 maja do 3 listopada 1947 roku pełnił nawet funkcję wójta w Lipnicy, z której jednak sam zrezygnował z nadmiaru obowiązków. W latach 1949-1951 był ławnikiem Sądu w Chojnicach.



Lipnica, 29 czerwiec 1963 r. Grono pedagogiczne i absolwenci klasy VII. Bolesław Machut siedzi na ławce drugi z lewej strony. Za nim, piąta z lewej stoi córka Barbara.

Całą swoją działalność zawodową i społeczną podporządkował idei poprawy życia mieszkańców wsi kaszubskiej i włączenia tego regionu w ówczesny ogólnonarodowy nurt budowy lepszej przyszłości ojczyzny. Zbliżyło go to do ruchu ludowego. Do 1946 roku był sympatykiem Stronnictwa Ludowego. 1 stycznia 1947 roku przyjął legitymację Stronnictwa Ludowego Koła Wiejskiego SL w Lipnicy, a w 1948 został wybrany prezesem powiatowym Stronnictwa Ludowego. W latach 1952 do 1956 był prezesem GKW-ZSL w Lipnicy, zarazem członkiem Powiatowego Komitetu Wykonawczego ZSL Chojnice i WKW-ZSL Bydgoszcz do 1959 roku. W latach 1963 do 1965 był członkiem PK-ZSL Chojnice i równocześnie sekretarzem GK ZSL w Lipnicy. 10 lutego 1965 roku, na wieść o decyzji jego przejścia na emeryturę, wybrano go w dowód uznania prezesem GK-ZSL w Lipnicy.

Od chwili powołania Komitetów Frontu Jedności Narodu angażował się w prace na szczeblu gromadzkim, powiatowym i wojewódzkim. Współdziałał w akcjach wyborczych do Rad Narodowych i do Sejmu. W 1957 podczas wyborów parlamentarnych startował z listy ZSL w okręgu nr 16 w Tucholi. Mandat posła pełnił w latach 1957-1961. Pracował w Komisji Gospodarki Morskiej i Żeglugi. Odebrał przeszło 260 spotkań z wyborcami. Organizował obchody Świąta Ludowego w Lipnicy.

OBWIESZCZENIE		
PAŃSTWOWEJ KOMISJI WYBORCZEJ		
Z DNIA 22 STYCZNIA 1957 R.		
O WYNIKACH WYBORÓW DO SEJMU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ PRZEPROWADZONYCH DNIA 20 STYCZNIA 1957 R.		
Okręg Wyborczy nr 16 w Tucholi.		
1. Zarzycki Janusz	97.118	czyli 84,40% ważnych głosów
2. Machut Bolesław	90.017	" 78,23% " "
3. Kędziński Feliks	90.106	" 78,30% " "
4. Wysocki Jan	23.789	" 25,02% " "
5. Targowski Stefan	25.398	" 22,07% " "

W 1961 roku został sekretarzem komitetu elektryfikacyjnego dla Lipnicy. Udzielał się w pracach komitetu budowy świetlicy gromadzkiej i komisji lokalizacyjnej nowej szkoły zbiorczej w Lipnicy.

Należał do aktywnych działaczy kaszubskich. W lutym 1957 r. razem z dr Józefem Bruskim zakładał struktury organizacyjne Zrzeszenia Kaszubskiego w Lipnicy. Dwukrotnie, 12 maja 1946 roku oraz w 1982 roku był współinicjatorem wzniesienia na Piszczatej Górze pod Borzyszkowami, Krzyża Pamięci Ofiar II Wojny Światowej mieszkańców Gochów. Z jego inicjatywy w szkole w Gliśnie Wielkim odsłonięto tablicę poświęconą Józefowi Słomińskiemu.



Borzyszkowy, 12 maja 1946 r. Bolesław Machut przemawia podczas uroczystości na Górze Piszczatej.

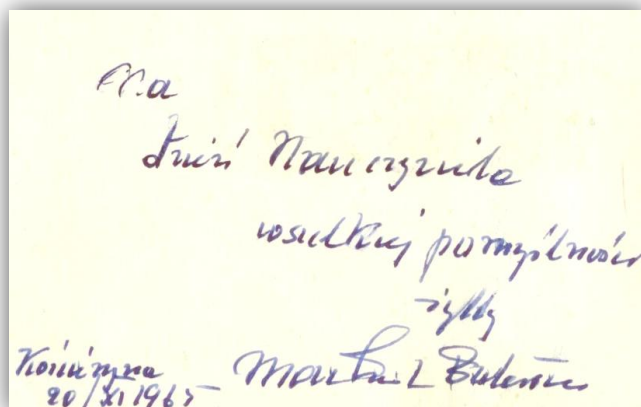


Gliśno Wielkie, 6 marzec 1962 r. Bolesław Machut wygłasza wspomnienie o Józefie Słomińskim.

Wojciech Kiedrowski, znany działacz kaszubski, redaktor i wydawca pisał o nim: „Bardzo udaną wyprawę do Lipnicy notuje klub „Pomorania” z Gdańska. Sama nazwa tej wsi kojarzy się automatycznie z dwiema postaciami na trwale zapisanymi w dziejach Kaszub – Józefem Bruskim i Bolesławem Machutem. (...) Machut to ofiarny społeczny działacz i niezrównany mówca, swobodą i werwą w wystąpieniach dorównujący Fidelowi Castro. Machut nigdy nie korzysta z notatek, a zawsze słuchano go z „otwartymi ustami” (ponoć także w Sejmie, czego dokonać nie jest łatwo). Kiedy posłował, tylko Stefan Kisielewski dowcipem mu dorównywał.”

Jaki był prywatnie wspominał nauczyciel Leon Rybarczyk: „Rejonowym płatnikiem w Lipnicy był Bolesław Machut. Osobowość niecodzienna (...) Umiał cementować grono nauczycielskie. Jako kolega miał dla każdego dobre słowo i poradę, co w tamtych czasach miało ogromne znaczenie. Niektórzy cenili go za wspaniałą anyżówkę, którą produkował i nazywał „kaszubskim likierem”. Ożenił się późno z Anną Glock z Kościerzyny, która przed wojną działała czynnie w KSM (Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży). Za moich czasów było to zacne małżeństwo. Widywałem ich w kolatorskich ławkach w Borzyszkowach. Mieli córkę Barbarę.”

Po przejściu na emeryturę w 1965 roku osiadł w Kościerzynie, niemniej nadal utrzymywał żywe kontakty z Gochami.



Życzenia dla grona pedagogicznego w Lipnicy z okazji Dnia Nauczyciela przesłane w 1965 roku z Kościerzyny przez Bolesława Machuta.



Spotkanie z dawnymi współpracownikami i przyjaciółmi z okazji 80. urodzin. Bolesław Machut siedzi w środku.

Aktywność na rzecz kraju i mieszkańców najbliższego regionu znalazła uznanie w oczach społeczeństwa, a także została wyrażona w formie licznych odznaczeń i dyplomów. Bolesław Machut został odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, odznaką tysiąclecia Państwa Polskiego, Medalem Edukacji Narodowej oraz Krzyżem Partyzanckim.

Zmarł w Kościerzynie 30 sierpnia 1991 roku i tam został pochowany.

BIBLIOGRAFIA:

- 1) Gminne rejony i gminni instruktorzy O.P. w Okręgu Szk. Pozn. w r. szk. 1936/37 [w:] Oświata Pozaszkolna. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom praktycznym pracy społeczno-oświatowej 1936, nr 12, s.738
- 2) Kiedrowski W., Wiwat Bruski! Wiwat Machut! [w:] Biuletyn Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego 1965, nr 4, s.51-53
- 3) Kronika Szkoły w Lipnicy 1945-1981
- 4) Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 22 stycznia 1957 r. o wynikach wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przeprowadzonych dnia 20 stycznia 1957 r. [w:] Monitor Polski 1957 r., nr 5, poz. 30
- 5) Ostrowski K., Nasze Sylwetki. Działacz ludowy. [w:] Gazeta Pomorska z dn. 29.07.1985
- 6) Rybarczyk L., Początek drogi. Wspomnienia 1945-1954, Dusocin 2002
- 7) Stanisławski W., Dzieje jednej fotografii. Historia Płonącego Pogranicza (40). [w:] Zbliżenia 1984, nr 22, s.6
- 8) Szczesiak E., Odblask tamtych dni. [w:] Pomerania 1985, nr 8, s.13-17
- 9) Talewski Z., Godni naszej pamięci. Kalendarium rocznicowe. [w:] Naji Gòchë 2001, nr 3, s.3
- 10) Życiorys Bolesława Machuta, członka ZSL Kościerzyna. [w:] Borzyszkowski J. [red.], Borzyszkowy i Borzyszkowscy T.VII, Instytut Kaszubski, Gdańsk 2004, s.314-321

ZAŁĄCZNIK:

POMERANIA 1985, nr 8, s.13-17

ODBLASK TAMTYCH DNI.

Z Bolesławem Machutem rozmawia Edmund Szczesiak

- Gdybym nie wiedział, że mieszka pan w Kościerzynie, szukałbym zgoła gdzie indziej: w dawnym powiecie chojnickim, przede wszystkim w Lipnicy...

- Nic dziwnego. W tamtych stronach spędziłem 40 lat i jeśli było o mnie czasem słyhać to stamtąd. Tutaj jestem na emeryturze i inaczej przeżywam czas. Ten Machut w Kościerzynie nie jest już tym co kiedyś.

- Jaki był tamten?

- Żyjący w galopie. Do wszystkiego angażowany, wszędzie zapraszany. A przy tym wyskokowy. „Pohamuj się, bo ciebie zaaresztują” – przestrzegał mnie znajomy po wysłuchaniu jednej z przemów.

- A ten obecny?

- Niech żona powie: siedzi, czyta, rozmyśla i rzadko rusza się z domu.

- Wczoraj pana nie zastałem...

- Wczoraj byłem w Chojnicach. Kolega Karpus miał imieniny. Spotkaliśmy się, jak co roku, w gronie nauczycieli weteranów i wspominaliśmy dawne dzieje.

- Chciałbym również skłonić pana do wspomnień. Jest ku temu dobra okazja: 28 lipca skończył Pan 80 lat.

- Człowiek w moim wieku nieraz ogląda się do tyłu. Przypomina się odbłask tamtych lat. Ale mówić o tym? To więcej niż spowiedź.

- Już kiedyś usiłowałem pana namówić. Kazał mi pan przyjść za rok. Jestem – i trzymam za słowo.

- Widzę, że tym razem nie wykręcę się. Trudno, niech pan pyta...

- Nie powiedział mi pan, jak to się stało, że będąc tak bardzo związany z Gochami osiadł pan w Kościerzynie?

- Wróciłem do rodzinnego miasta. Tutaj się urodziłem, podobnie jak mój ojciec, dziadek, a chyba i pradziadek, chociaż tego już taki pewien nie jestem. Ojciec twierdził, że wcześniejsi przodkowie mieszkali w bytowskim. Znalazłem na to później potwierdzenie: nazwisko Machut figurowało już w XVI wieku we wsiach Mały Pomysk, Sierzno, Mały Tuchom,



Strurzew. To czysto kaszubskie nazwisko, wywodzi się z powszechnie używanego zwrotu „póćma chutko” – „chodźmy prędko”. Pradziadek Marcin był pocztynionem. Jeździł dylizansem, woził listy i ludzi. Kursował na trasie Kościerzyna-Bytów. Oznajmiał przybycie grą na trąbce, przypominającej kształtem torebkę z różkiem, więc mawiano, że odzywa się Machuta tuta. Dziadek też był pocztynionem, na tej samej trasie. Ojciec wyłamał się: zaczął pracować na poczcie, był przez półtora roku listonoszem, po czym został murarzem.

- Pan z kolei nauczycielem.

- Chciałem być ślusarzem. W Kościerzynie pojawiły się wówczas pierwsze samochody. Wyobrażałem sobie, że będę je naprawiał, a przy okazji jeździć...

- Dlaczego stało się inaczej?

- W naszym domu mieszkała pani Jażdżewska. To ona wykierowała mnie na nauczyciela. Widziała, że lubię czytać. Pożyczała mi polskie książki, których miała dużo. Były to książki z księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, z drukarni Karola Miarki ze Śląska. Chowałem je przed matką pod podłogą na strychu i w związku z tym zdarzyła mi się taka przygoda...

- Matka nie chciała, żeby czytał pan polskie książki?

- Matka nauczyła mnie i rodzeństwo czytać po polsku, na kalendarzu toruńskim. Pożyczała dla nas książki z czytelni. Bo chociaż był zabór, pewne swobody mieliśmy. Istniała czytelnia polska, towarzystwo śpiewacze, był „Bazar”, w którym wystawiano nasze przedstawienia. Pamiętam jak matka po obejrzeniu jednego z nich wciąż powtarzała: „Na Wawel, na Wawel, krakowiaku żwawy”. Była pewna swoboda, ale jak poszliśmy do magistratu i matka odezwała się po polsku to urzędnik krzyczał, żeby mówiła po niemiecku. Tak się uniósł, że ja się popłakałem, bo myślałem, że chcą matkę bić. Wokół nas mieszkali sami Polacy. Tak sobie nieraz usiedli wieczorem na schodach i opowiadali rozmaite historie. O wojnie, w której król polski Jan Sobieski pokonał Turków i jak Częstochowa broniła się przed Szwedami. Dużo było o tej Polsce mówione...

- Spodziewano się, po ponad stu latach zaboru, że może się odrodzić?

- Była mowa, że powstanie i to nawet taka wielka, że będzie sięgać od morza do morza. Powoływano się na przepowiednie, w których miało to być napisane. Pamiętam, że gdy wybuchła wojna ojciec powiedział: „Boleś, z tej wojny powstanie Polska”.

- Dlaczego więc chował pan książki na strychu?

- Matka uważała, że za dużo czytam. I że jak się nie opamiętam, zajdzie mi w rozum. Tak wtedy sądzono.

- A przygoda?

- Chowając książki odkryłem pod podłogą skrytkę. Znalazłem szablę, pistolet na proch, ordery i papiery. Należały do Bączyńskiego, który był powstańcem, brał udział w powstaniu styczniowym. Pochodził z Kościerzyny, podobnie jak wielu Pomorzanie przedarł się do powstania, po powrocie – w obawie przed represjami zapewne – ukrył wszystko, co świadczyło o jego udziale, na strychu naszego domu, w którym wtedy, przed przeniesieniem do Poznania, mieszkał. I tak to leżało w tej kryjówce dopóki jej nie odkryłem. Była wojna i myśmy jako chłopcy często bawili się w tym czasie w wojsko, „uzbrojeni” w drewniane

miecze. Pochwaliłem się kolegom, że mam prawdziwą szablę, a ponadto jeszcze pistolet. Nie wierzyli, to im pokazałem. Jeden z kolegów powiedział swojemu ojcu, który był organistą, ten księdzu. Następnego dnia przyszli do nas do domu proboszcz z organistą, rozmawiali z matką, zawołała mnie i kazała im wszystko dać. Co się z tymi rzeczami stało – nie wiem. Gdybym wtedy był mądrzejszy, to bym ich nie pokazywał, tylko zabezpieczył. W skrytce na strychu przetrwałyby pewnie i następną wojnę.

- Tymczasem skończyła się pierwsza...

- Wciąż jeszcze chciałem być ślusarzem, ale pani Jażdżewska nie ustawała w naleganiach: „Ty musisz być nauczycielem, to taki piękny zawód, potrzeba teraz wielu ludzi, którzy będą rozszerzać to słowo polskie” – przekonywała. Namawiała rodziców: „Boleś taki czytany w książkach, on musi pójść za nauczyciela”. Były zapisy do seminarium nauczycielskiego w Kościerzynie i ojciec mnie zaprowadził. Kazali czytać po polsku – dobrze mi poszło, gorzej było z pisaniem, bo uczyłem się pisać tylko po niemiecku. Ale zostałem przyjęty, wszyscy zdający mieli podobne trudności, wszyscy kończyliśmy przecież szkoły niemieckie. Byliśmy pierwszym rocznikiem, który rozpoczął naukę w polskim seminarium nauczycielskim.

- Prefektem był ks. dr Leon Heyke?

- Tak. Zawdzięczam mu zwłaszcza głębsze zrozumienie spraw kaszubskich. Uczył religii i francuskiego, ale znajdował także czas, żeby powiedzieć coś interesującego o Kaszubach, o historii, obyczajach, języku, literaturze, ważnych postaciach. Czasem i pół godziny wykroił z lekcji na te tematy. Zapisałem tymi wiadomościami trzy grube zeszyty. Idąc na posadę nauczycielską byłem przygotowany i w tej dziedzinie.

- Na pierwszą skierowano pana do Windorpia, wioseczki zagubionej w lasach zaborskich.

- Okolica malownicza, lasy, jeziora. Szkołka jednoklasowa, drewniana, stuletnia. W wiosce tylko trzech gospodarzy, reszta chałupnicy i rybacy. Było stamtąd blisko do granicy – pięć kilometrów w linii prostej...

- O pana pobycie w Windorpiu wspominałem w cyklu „Śladami Remusa”, w odcinku „Zapadłe strony”. O tym jak z początku czuł się pan tam nieswojo, jak organizowaliście później z nauczycielem z Przymuszewa Józefem Gierszewskim przedstawienia teatralne itd. Spędził pan w Windorpiu pięć lat, a następnie...

- Zostałem przeniesiony do Brus. Zaraz po zdaniu w październiku 1930 roku egzaminu praktycznego na nauczyciela. Na lekcji, której przysłuchiwała się komisja, przerabiałem z dziećmi wiersz poety kaszubskiego „Tęsknioczka”. Przełożyłem go na język polski i wykazywałem na tym przykładzie różnice między dialektem a językiem literackim: w akcentowaniu, gramatyce. Po kaszubsku mówi się tak, po polsku tak. Od początku pracy nauczycielskiej, pod wpływem rad Heykego, starałem się uświadamiać młodzieży te różnice. Uważałem, że tylko tą drogą opanują język literacki, a nie poprzez zakazy mówienia po kaszubsku w szkole, które wprowadzali niektórzy nauczyciele. Komisji egzaminacyjnej ten sposób prowadzenia lekcji języka polskiego bardzo się spodobał. Zdałem egzamin. Inspektor szkolny z Brus powiedział wówczas: „Pan jest wartościowym nauczycielem, pan powinien uczyć w większej szkole, przejdzie pan do Brus”. I już 1 listopada znalazłem się w Brusach. A ponieważ Gierszewski uczył w tym czasie w pobliskim Czarnowie, nadal urządzaliśmy wspólnie przedstawienia teatralne. W sumie wystawiliśmy wtedy sześć czy siedem sztuk. Nadal też do lekcji wplatałem tematy kaszubskie, tak jak to robił w seminarium nauczycielskim ks. Heyke. Spotkałem go kiedyś w Kościerzynie. „Panie Machut – powiedział

– słyszałem, że pan pielęgnuje w szkole kaszubszczyznę. Cieszę się, bo program tak mocno o tym nie mówi”.

- **Władze oświatowe nie miały zastrzeżeń, że wykracza pan poza program?**

- Ja nie tyle wychodziłem poza program, ile go wzbogacałem, odwołując się do przykładów z regionu. Inspektor szkolny w Brusach Jan Hoffmann pochodził z Pomorza, był człowiekiem ceniącym inwencję. Moja sytuacja zmieniła się jednak radykalnie po likwidacji w 1932 roku inspektoratu bruskiego. Odtąd podlegaliśmy pod Chojnice. Był tam podinspektor, który bardzo nie lubił Kaszubów. Przyjechał na przedstawienie, usiadł z tyłu nie ujawniając się – myśmy go jeszcze wówczas nie znali – a po spektaklu wystąpił z pretensjami, że we wprowadzeniu mówiłem po kaszubsku. A ja właściwie tylko jakąś gadkę powiedziałem. Takie było moje pierwsze z nim zetknięcie. Ganił mnie potem przy każdej okazji za nastawienie regionalne. Podczas jednej z uroczystości powiedziałem, że nie tylko Warszawa, Wilno mają swoich bohaterów, my Kaszubi też. Jesteśmy dumni, że na naszej ziemi, w Będominie koło Kościerzyny, urodził się wielki Polak, poseł, wojewoda, generał, twórca nieśmiertelnej pieśni „Jeszcze Polska nie umarła”. Wspomniałem też o Derdowskim, Majkowskim. Zarzucono mi lansowanie poglądów dzielnicowych, prawie separatyzm. Gdy w innym regionie odwołują się do swoich tradycji, to się pochwała, mówi się o patriotyzmie lokalnym, ale gdy robią to Kaszubi – od razu separatyzm. Próbowałem tłumaczyć, ale z tym podinspektorem nie było dyskusji. Mściwy i ciasny człowiek. Niestety, byli tacy ludzie, są i będą. W Rekowiu na ziemi bytowskiej stał pomnik. Gdy w 45 roku Polska tam nastała, miejscowi ludzie usunęli napisy niemieckie i umieścili hasło „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”. A był w Bytowie sekretarz partii, bardzo czujny, jemu powiedziano, że to z wiersza, w którym jest zdanie „Tak nam dopomóż Bóg”. Posłał ekipę, która w nocy zdrapała napis i wydał zakaz ponownego umieszczenia go tam. Dopiero po 56 roku napis wrócił. W Kościerzynie jedną ze szkół postanowiono nazwać imieniem Heykego. Zasłużony, ale ksiądz. Zdecydowano więc, że pominie się ten tytuł i szkoła będzie imienia dr. Heykego. Z takimi ludźmi trudno się porozumieć. Zawsze będą coś węszyć, podejrzewać. A to separatyzm, a to klerykalizm; zdrapywać, pomijać to, co im niewygodne, niezrozumiałe...

- **I jak się skończyły potyczki z podinspektorem?**

- Nie trwało długo, dowiedziałem się, że będę przeniesiony na Podole. Pojechałem do domu, powiedziałem rodzicom. Ojciec, który był w tym czasie murarzem na kolei, rzekł na to, że nigdzie nie wyjadę, wyjedna mi posadę kasjera na dworcu. Wybrałem się do Chojnic, przyjął mnie inspektor, oznajmił mi, że nie pozwolę się szykanować i raczej zrezygnuję z zawodu niż opuszczę Pomorze. Skończyło się na przeniesieniu do Lipnicy, co także miało być karą, bo dla Chojnic był to świat deskami zabity, tereny wysunięte najbardziej na zachód, gdyż granica w tym rejonie wybrzuszała się. Z Chojnic do Lipnicy było 40 km. Zjawiłem się tam 1 sierpnia 1933 roku nie przypuszczając, że zwiążę się z tą miejscowością na tak długo.

- **Podinspektor dał panu spokój?**

- Z Chojnic było jednak do nas daleko, rzadko byliśmy nawiedzani. Pech chciał, że w dniu, w którym przyjechał podinspektor akurat zepsuł się piec i w klasie było zimno. Oberwało mi się solidnie. „Ja pana zdepczę, zniszczę i na bruk wysadzę”. Do dziś pamiętam te słowa.

- **Nie wysadził jednak?**

- Nie zdążył, wcześniej jego wysadzono. Naraził się wielu osobom, jego wyczyny opisał „Głos Nauczycielski”, interweniował ZNP, Czesław Wycech. Kilka słów o tej postaci,

późniejszym marszałku sejmu. Był nauczycielem, skierowano go, a właściwie zesłano do Chojnic za poglądy polityczne – działał w lewicowym ruchu ludowym. Pochodził z Podlasia, ale bardzo zainteresował się ziemią, na której się znalazł. Objeżdżał rowerem powiat chojnicki, badał kroniki, zabytki, zbierał relacje, penetrował archiwa i w rezultacie stworzył piękną monografię ziemi chojnickiej. Taki stosunek przybysza do ziemi, z którą zwiąże go los, zasługuje na uznanie. Gdybym wyjechał na Podole, też bym starał poznać tę krainę. Zwłaszcza nauczyciel powinien wiedzieć po jakiej ziemi stąpa. Nie można być dobrym nauczycielem w środowisku, którego się nie rozumie.

- W Lipnicy przebywał pan do wybuchu wojny?

- Tak. Były to lata dla mnie pracowite, bardzo. Rozkręciłem tam teatr amatorski. Wystawialiśmy trzy, cztery sztuki w roku. Ja byłem w przedstawieniach zakochany. Dla mnie było wielką radością wyjść na scenę i grać. Wystawialiśmy różne sztuki – tragiczne i do śmiechu. Na takim „Arlekinie księcia Hakenkreuz” ludzie pękali ze śmiechu. (...) Działalem w Towarzystwie Powstańców i Wojaków, w Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, a zwłaszcza w Polskim Związku Zachodnim. Żyjąc nad samą granicą staraliśmy się wzmacniać ducha polskiego. Gościliśmy zespoły, chóry z Krakowa, Wilna, Lwowa. Każde święto miało bogatą oprawę, odbywały się różne imprezy, widowiska. Scena znajdowała się na dziedzińcu szkoły, większość imprez ja prowadziłem. Stacjonowało u nas wojsko, prowadziłem świetlicę dla rodzin wojskowych. Pamiętaliśmy o nauczycielach, którzy po drugiej stronie, na ziemi bytowskiej, utrzymywali polskie szkoły. Przyjeżdżali do nas na uroczystości, przedstawienia, myśmy ich potem zapraszali na kolację, porozmawiało się, wypilo, nieraz i potańczyło. Jeździliśmy na drugą stronę na uroczystości organizowane przez Polonię, parę razy nawet z przedstawieniami. Później, gdy Hitler coraz mocniej dochodził do władzy, dostarczaliśmy na drugą stronę różne materiały potrzebne nauczycielom polskim. Kilkanaście razy byłem w Bytowie i zawsze coś zawoziłem. Raz mnie ostrzeżono, że nie mam nic ze sobą zabierać, bo będzie zastawiona pułapka. i rzeczywiście – wszystkie szwy w ubraniu wtedy zbadali.

- Wojna była dla was zaskoczeniem?

- Może dla ludzi z głębi Polski tak, ale dla nas nie. Myśmy wiedzieli o przygotowaniach Niemców. Przychodzili Polacy z tamtej strony i opowiadali, że budują szosę, żeby czołgami podjechać, że dają wyższe zapomogi biedniejszym rodzinom, także Polakom, żeby ich pozyskać. 15 sierpnia obchodziliśmy uroczyste rocznicę „Cudu nad Wisłą”, w nocy przekradło się ze strony niemieckiej na naszą kilkanaście rodzin polskich, z wozami, dobytkiem. Uciekli, bo im grozono śmiercią, podpaleniami. Kilka nocy wtedy nie spałem, staraliśmy się tym rodzinom zapewnić jakiś dach nad głową.

- Wybuch wojny zastał pana w Lipnicy?

- Nad ranem usłyszeliśmy odgłosy kanonady. Dochodziły z daleka, ale nie mieliśmy wątpliwości, że rozpoczęła się wojna. Telefony były odcięte, wojsko wycofywało się z Lipnicy. W takim wypadku miałem zgodnie z wcześniejszą instrukcją zakopać ważniejsze dokumenty i ewakuować się na własną rękę. Wraz z innymi nauczycielami wsiedliśmy na rowery i ruszyliśmy na wschód. Ominęliśmy Brusy, stamtąd lasami do Czerska, potem do Bydgoszczy, Kruszwicy. Dotarliśmy na rowerach aż do Lublina. Próbowaliśmy wsiąść do pociągu jadącego na południe, do Rumunii, ale okazało się, że tym pociągiem kolejarze ewakuują swoje rodziny. Przegonili nas, więc pojechaliśmy dalej. Na Wołyniu dowiedzieliśmy się, że dalej nie ma po co jechać, bo z przeciwnej strony idzie drugie wojsko. Zawróciliśmy i znowu na Lublin. W Puławach zatrzymali nas Niemcy, ale udało się

przekupić wachmana i pozwolił nam uciec. I tak na tych rowerach dojechaliśmy z powrotem do Chojnic. Co robić? Ja powiedziałem, że wracam do Lipnicy, bo gdzie się podziej? W dalszą drogę wybrał się ze mną już tylko kolega Wera, który miał rodzinę w Osusznicy i myśmy najpierw tam pojechali. I całe szczęście, gdyż dowiedziałem się, że gestapo poszukuje mnie od pierwszego dnia po wkroczeniu Niemców do Lipnicy. „Wo ist der man mit der eiserner Lunge?” – pytali. „Gdzie jest ten człowiek z żelaznymi płucami?” Najbardziej mieli mi za złe, że przy różnych okazjach powtarzałem, iż ziemia bytowska jest polska, że moi przodkowie również stamtąd pochodzą. No i całą tę działalność przedwojenną. Nawet jeśli nie organizowałem wszystkich imprez, to je prowadziłem... Po tym co usłyszałem, już nie myślałem o powrocie do Lipnicy. Jeden z Werów pojechał, żeby zobaczyć co stało się z moimi rzeczami pozostawionymi w mieszkaniu. Przywiózł mi płaszcz i trochę ciepłej bielizny na zimę. Zastanawiałem się, gdzie by tu się ukryć. I przypomniałem sobie, że w Dąbrowce obok Małego Glisna, jakieś pięć kilometrów za Brusami, na wybudowaniu, na uboczu mieszka mój powinowaty Jan Leszczyński. Jeszcze tej nocy tam pojechałem. Gospodarz dużo ryzykował, a jednak przyjął mnie. Dostałem do ubrania stare szmaty i odtąd uchodziłem za jego robotnika. Już następnego dnia pomagałem przy wykopkach. W tym gospodarstwie przesiedziałem ponad cztery lata...

- Należał pan do „Gryfa Pomorskiego”...

- Wciągnął mnie Józef Gierszewski, ten sam, z którym przed wojną urządzaliśmy przedstawienia, a który został jednym z przywódców tej organizacji, był nawet komendantem naczelnym. Odwiedził mnie w Dąbrowce trzykrotnie. Po raz pierwszy w jesieni 1941 roku, po raz drugi - w kwietniu 1942. Wówczas zostałem przez niego zaprzysiężony. „Ryś” chciał, żebym wypłynął na szersze wody, ale ja skromniej oceniałem swoje możliwości, nie miałem wykształcenia wojskowego. Uzgodniliśmy, że będę zajmował się działalnością oświatową.

- Był pan zastępcą komendanta obwodu Brusy?

- Ktoś ta podał i to się powtarza w różnych opracowaniach, gdy faktycznie byłem instruktorem oświaty. I w tej roli miałem ograniczone możliwości. Nie mogłem się swobodnie poruszać. Jeśli wychodziłem, to jedynie wieczorem. Często wyręczał mnie brat gospodarza, który nie był poszukiwany przez Niemców.

- Na czym polegała pańska działalność w „Gryfie”?

- Na organizowaniu tajnego nauczania. W miejscu ukrywania się już od grudnia 1939 roku uczyłem dzieci. Dwa, trzy razy w tygodniu, a w zimie jeszcze częściej. Mieliśmy też za zadanie przekazywanie wiadomości, przeprowadzanie ludzi, uciekających przed Niemcami. Walki zbrojnej nasza grupa nie prowadziła, nie posiadaliśmy, poza fuzją na zajka, broni. Być w pogotowiu, nakłaniać do czujności innych, nie dać się złamać jako Polacy, pomagać sobie w potrzebie, kształcić się – to były główne nasze cele. Były oczywiście grupy ukrywające się w bunkrach, walczące z bronią w rękę, ale ja do tych najdzielniejszych nie należałem.

- Niemcy pana nie wytropili?

- Po wojnie powiedziano mi w Lipnicy: „myśmy mówili, że widzieliśmy jak pan zginął i Niemcy chyba w końcu w to uwierzyli”. W okolicy, w której się ukrywałem, nikt mnie nie wydał. A gdy robiono oblawy, uciekałem do lasu, chroniłem się w bunkrze nad jeziorem Skąpym w lasach wielewskich.

- Aresztowano pana jednak...

- W czerwcu 1944 roku Niemcy aresztowali wielu gryfowców. Zdobyli listę i podług niej jeździli i zabierali do Brus. Zaskoczyli mnie z rana. Z Brus zawieźli mnie do Gdańska, a potem do obozu w Stutthofie. Byłem tam 9 miesięcy. Szedłem w marszu śmierci, przez dwa tygodnie o chłdzie i głodzie. Dostawaliśmy dwa, trzy kartofle dziennie. Zachorowałem na krwawą biegunkę. Paliłem gałęzie brzozy, zjadałem zwęglone resztki, w ten sposób się leczyłem. Po dwóch tygodniach marszu doszliśmy do Bożego Pola koło Lęborka. Tam wyzwolili nas Rosjanie. Udałem się do Kościerzyny. Rodzice przeżyli wojnę, zastałem ich zdrowych, była wielka uciecha. Kurowałem się w domu ponad dwa miesiące.

- Wrócił pan do Lipnicy...

- Przyrzekłem, że wrócę. W 39 roku na zebraniu komitetu rodzicielskiego mówiliśmy o tym, co może się zdarzyć. Wielu twierdziło, że nowego roku szkolnego nie doczekamy, że będzie wojna. Ktoś powiedział, że nawet jeśli wygramy, ja do nich nie wrócę, wybiorę bogatszą okolicę. Wtedy przyrzekłem, że jeśli Bóg mnie zachowa, jeśli zostanę przy życiu, to wrócę. I tak, po nabraniu sił w domu w Kościerzynie, wyruszyłem na piechotę do Lipnicy. Tam pożyczyłem rower i pojechałem do Chojnic, aby oznajmić inspektorowi, że jestem gotowy do pracy w dawnym miejscu. Zostałem kierownikiem szkoły. Zaraz też doszły obowiązki społeczne. W Chojnicach wybrano mnie prezesem organizacji skupiającej byłych więźniów obozów koncentracyjnych, w Lipnicy byłem jakiś czas nawet wójtem. Z jednej strony piąłem się w górę, z drugiej kłopoty...

- Z jakiego powodu?

- Z powodu przynależności do „Gryfa Pomorskiego”. Siedem razy byłem wzywany do Chojnic. Dopytywano się, kto jeszcze należał do mojej grupy, z kim się kontaktowałem, gdzie odbywały się spotkania, jaką mieliśmy broń, jakie robiliśmy wypadki, jak zdobywaliśmy żywność, jakie... restauracje zdemolowaliśmy. Powiedziano mi, że należę do Polaków, którzy walczyli z Niemcami po złej stronie, może myśleli o rządzie demokratycznym, ale w niewłaściwej formie. Tak mi tłumaczył oficer UB. Przesłuchiowano mnie także w Lipnicy. Ostatni raz w 49 roku, w przeddzień ślubu. Następnego dnia wesele, a mnie trzymano od pierwszej w południe. Coś zapytali i poszli, zapytali i poszli. O dwunastej w nocy zjawiała się moja przyszła żona, domagała się, żeby mnie zwolnić, płakała. Po godzinie zostałem wypuszczony i odtąd dano mi spokój.

- Po październiku został pan posłem na sejm...

- Tak, nastał inny czas i stałem się posłem.

- Podobno przemawiał pan w sejmie po kaszubsku. To prawda?

- Jak w każdej opowieści i w tej jest ziarno prawdy... mam stenogram z tego posiedzenia Sejmu, zaraz panu pokażę... To było na posiedzeniu w dniu 20 grudnia 1959 roku. Po raz pierwszy dostałem wtedy głos na sesji ogólnej. Występowałem jako poseł ziemi kaszubskiej, ziemi „czujnych strażników polskiego Bałtyku i zachodnich ziem piastowskich”. Dowodziłem, że Kaszubi przetrwali, bo „przetrwała nasza mowa kaszubska”. I przytoczyłem piękny wiersz Karnowskiego, po kaszubsku. Tu w stenogramie on jest, w trochę dziwnej pisowni, ale jest. „A mowa ta prosta – przetrwała ju wieci/ i dobre i ciężci czase, rżade, rode...” To był taki wstęp do przemówienia, w którym poruszyłem sprawy gospodarcze, gdyż była to debata budżetowa. Mówiłem o rolnictwie na Kaszubach, problemach i potrzebach,

o lepszym wykorzystaniu bogactw lasów i jezior, walorów turystycznych. „Ziemia kaszubska jest piękna, ma jednak trudne problemy do uregulowania. Wierzymy, że środki budżetowe wsparte inicjatywą ludności kaszubskiej przyczynią się do dalszego rozwoju tego pięknego rejonu naszej ojczyzny” – agitowałem, ale wcześniej przedstawiłem konkretne propozycje i postulaty.

- Były jakieś konkretne efekty tej pana „agitacji” i działalności?

- Na pewno przyspieszyłem doprowadzenie światła elektrycznego do Lipnicy i sąsiednich wsi. Myśmy do tego czasu, do lat sześćdziesiątych siedzieli przy lampie naftowej – na dużym obszarze Gochów, częściowo Zaborów. Jeździłem w tej sprawie do urzędów, przedsiębiorstw, stukąłem, molestowałem, aż nam światło założyli, w Lipnicy i piętnastu innych wioskach. Wiele spraw, które przekazywałem z terenu jednak nie przeszło. Stoltmann z Leśna, pierwszorzędny znawca hodowli ryb, przekazał mi cenne uwagi jak uzdrowić gospodarkę rybną, rybactwo jeziorne. Nie przeszło, zbijano te uwagi. Wiele wsi zwracało się do mnie o pomoc w uzyskaniu pozwoleń na budowę kościołów, ani jednego nie załatwiłem, mimo interwencji w wysokich urzędach.

- W następnych wyborach już pan nie kandydował?

- Nie i nie zabiegałem o to. Czuję się zmęczony – samych spotkań z wyborcami odbyłem 260, wniosków tysiące, a załatwionych... Miałem wystarczająco dużo zajęć w samej Lipnicy. Koledzy nauczyciele w innych wioskach mieli tę swoją szkołę, mieli krowę, świnę, grzyby, ryby, a ja tonąłem w pracy społecznej. Ale robiłem to z upodobaniem. Przedstawienia przygotowywałem z młodzieżą aż do przejścia na emeryturę. Byłem posłem, często jeździłem do Warszawy, to w pociągu uczyłem się roli. Wystawialiśmy wtedy „Niemców” Kruczkowskiego. Ja byłem profesorem Sonnenbruchem, a żona Bertą...

- Działal pan również w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim...

- Zakładałem Zrzeszenie w Chojnicach, a potem w Lipnicy. Powstało na fali Października. Wreszcie wolno było nam założyć organizację. Przyjąłem to z wielkim entuzjazmem. Dużym przeżyciem było odsłonięcie pomnika Derdowskiego w Wielu w 1957 roku, w którym brały udział tłumy Kaszubów. Mieliśmy pismo „Kaszëbe”... Domagaliśmy się wtedy większego udziału w zarządzaniu, chcieliśmy być gospodarzami na naszej ziemi. Nie jestem dzielnicowy, ale dlaczego miałbym na swojej ziemi mieć mniejsze prawa niż przybysze? W 39 roku wzięli worki i już ich nie było, a nas samych zostawili. Poprzez Zrzeszenie, pismo, mogliśmy wiele spraw wyjaśnić, wypowiedzieć się. Ale potem „Kaszëbe” zlikwidowano... Czytam teraz, że trudności ma „Pomerania”, że nie ma dla niej papieru. Mówiłem kiedyś panu Ostrowskiemu z Chojnic: jak nas tak można lekceważyć?

- Dużo pan przeżył. doświadczył. Nie korciło pana, żeby sięgnąć po pióro i wszystko opisać?

- Mnie wystarczy, że napiłem się nektaru kaszubskiego.

- Dziękuję za rozmowę i życzę z okazji 80-tej rocznicy urodzin wielu jeszcze zdrowych i pomyślnych lat.